# Pomiędzy emigracją a ojczyzną

**Rozmowa z Piotrem Guzym, polskim pisarzem, byłym pracownikiem Radia Wolna Europa, mieszkającym obecnie w Hiszpanii.**

Piotr Guzy

**Joanna Sokołowska-Gwizdka: Od 1979 roku mieszka Pan w Hiszpanii. Czy czuje się Pan w tym kraju jak siebie?**

**Piotr Guzy:** W Hiszpanii czuję się bardzo dobrze. Mieszkam na drugim piętrze budynku odległego o 100 metrów od morza. Jest winda, dla mnie, jednonogiego inwalidy wojennego, rzecz arcyważna. Ale nie mam tu żadnych prawdziwych przyjaciół. Od kiedy, 20 lat temu umarła moja żona, opiekuje się mną mój syn Juliusz. Ma on doktorat ze sztucznej inteligencji, z zamiłowania jednak jest artystą malarzem. Ma własne mieszkanie-studio, 50 metrów ode mnie.

Żona leży w niszy, w murze, na miejscowym cmentarzu, gdzie obok jest zarezerwowane miejsce dla mnie. Mam przecież 96 lat.

**JSG: Pana ojciec, Juliusz był powstańcem śląskim. Proszę opowiedzieć o swoim domu rodzinnym.**

**PG:** Ojciec, pracownik pocztowy, nigdy nie opowiadał o swoim udziale w dwóch powstaniach śląskich. Miejscowy oddział powstańców śląskich urządzał raz w roku majówkę nad Brynicą, gdzie się jechało umajonymi na zielono wozami. W domu było dużo dzieci, szkolne zadania domowe pisało się na kuchennym stole. Mieliśmy stosunkowo duży ogród, a więc też własne warzywa i owoce.

**JSG: Jak to się stało, że zaczął Pan pisać?**

**PG:** Moje pisarstwo zacząłem od napisania dwóch powieści po angielsku. Były na tyle dobre, że wziął je do znalezienia wydawcy agent literacki, polecony mi jeszcze w Poznaniu przez angielskiego pisarza. Tylko akurat w tym czasie „wybuchł" „Doktor Żiwago", więc moje powieści nie miały żadnej szansy. I wtedy przerzuciłem się na język polski, napisałem „Krótki żywot bohatera pozytywnego", który Jerzy Giedroyć z miejsca przyjął do opublikowania. Dał mi za niego nagrodę „Kultury". Po sześciu czy siedmiu latach książka miała drugie wydanie. To był jedyny taki przypadek w historii Instytutu Literackiego. „Krótki żywot bohatera pozytywnego" został przetłumaczony na język niemiecki: „Kurzer  Lebenslauf eines positiven Helden", był też wiele razy recenzowany w prasie i radio. W tym roku ukazało się drugie niemieckie wydanie (Fisher Varlag), dwa darmowe egzemplarze przyszły właśnie wczoraj. W wolnej, postkomunistycznej Polsce książka nie miała ani jednego wydania mimo, że w „Dekadzie literackiej" ukazała się arcypozytywna recenzja. Szkoda, że polscy wydawcy jej nie zauważyli. Ale za to na Uniwersytecie w Rzeszowie pani Marcelina Janisz uzyskała stopień doktora za analizę mojej twórczości literackiej.

**JSG: Wojna zdeterminowała Pana twórczość pisarską. Czy ten temat już się dla Pana wyczerpał, czy nadal w Panu tkwi?**

**PG:** Temat wojenny już wyczerpałem i nie sądzę, żebym miał do niego wrócić. Ale cóż tu można tak ostatecznie powiedzieć? Może się znajdzie jakaś ciekawa fabuła. Mnie na emigracji uważano za pisarza politycznego. Ja się przeciwko temu

buntowałem. W dzienniku, który zacząłem pisać (pierwszy i jedyny odcinek Giedroyć wydrukował w „Kulturze”) napisałem, że moim marzeniem jest napisać powieść miłosną, w której A kocha się w B, ten zaś w C, C znowu w A. Taki miłosno- łóżkowy romans. Zacząłem kilka powieści z taką intencją, ale po kilkunastu stronach wyrzucałem wszystko do kosza. Pokusa jednak trwa.

**JSG: Po wojnie w Londynie studiował pan ekonomię polityczną i filozofię. Założył Pan też rodzinę. Co Pana skłoniło do tego, żeby z żoną Angielką i synem przyjechać do Polski w trudnych latach 50-tych?**

**PG:** Nie zaliczyłem jednego przedmiotu na końcowym egzaminie na magistra ekonomii i nauk politycznych. A w Anglii nie można było pójść do profesora, który delikwenta przepytałby u siebie w gabinecie i ocenił. Tu trzeba było zdawać wszystko od początku i to pisemnie. Uznałem to za duży wysiłek. Poza tym chciałem pisać, myślałem, że Polska to nie Sowiety i da się tam żyć.

**JSG: I dało się wówczas Państwu w Polsce żyć?**

**PG:** W czasie prawie dziesięciu lat życia w Polsce zwanej „ludową” miałem trzy spotkania z bezpieką. Pierwsze było wkrótce po przeprowadzeniu się do własnego mieszkania w Poznaniu. Żona akurat wyszła na zakupy, byłem sam, siedziałem przy maszynie do pisania, gdy odezwał się dzwonek przy drzwiach. Poszedłem zobaczyć kto przyszedł. Dwóch facetów, jeden śmignął kwadratową legitymacją. „Jesteśmy z Urzędu Bezpieczeństwa, chcieliśmy z panem porozmawiać”. I już się pchają do środka. Powstrzymałem ich, niech wytrą buty o wycieraczkę (budynek jeszcze nie był wykończony), niech siadają i powiedzą o co chodzi. A chodziło o to, że oni zatrudniali studentów ze znajomością języka angielskiego.

„Zapyta taki Anglik na przykład, co to za dziwna konstrukcja na dachu domu. A ten od razu, że to jest aparatura do zagłuszania audycji Radia Wolna Europa w Monachium. Taki szczeniak chlapnie co mu ślina na język przyniesie, natomiast pan, człowiek dorosły, życiowo doświadczony, to co innego”.

Powiedziałem, że chętnie im pomogę, ale nie teraz, jestem w trakcie pisania nowej powieści, to mi zajmie mniej więcej rok, więc jak skończę…

**JSG: Bezpieka dała za wygraną?**

**PG:** Nie, jeszcze się o mnie upominali. Drugie spotkanie odbyło się w kawiarni na skraju Placu Wolności w Poznaniu. Nie pamiętam jak do niego doszło, nie pamiętam też o czym była mowa, wiem tylko, że w pewnej chwili po prostu wyszedłem.

Trzecie spotkanie miało miejsce w burzliwym okresie przed buntem robotników zakładów ZISPO (dawny Cegielski, gdzie się produkowało parowozy kolejowe, lokomotywy, wagony). Pracowałem wtedy w redakcji „Tygodnika Zachodniego". Zadzwonił telefon na biurku. „Przyjechaliśmy z Warszawy… itd.". Zaproponowałem, żebyśmy się spotkali w Kawiarni Bałtyckiej, prawie u wylotu mostu kolejowego, czyli na tak zwanym Kaponerze. Dla mnie tym razem sytuacja mogła być niebezpieczna, gdyż niecały tydzień wcześniej w ZISPO odbyło się otwarte zebranie partyjne, na które mogli przyjść niepartyjni pracownicy. Dwóch niepartyjnych kolegów z redakcji mnie namówiło, żeby wziąć udział w tym zebraniu. W olbrzymiej hali było około dwóch tysięcy ludzi. Przy długim stole siedziało „naczalstwo", ważni przedstawiciele wojewódzkiego komitetu partyjnego oraz przedstawiciele władz w Warszawie. Na lewo od nich było podium, na które wchodzili robotnicy i wygarniali władzom partyjnym, co ich bolało. Brak masła na rynku, brak mięsa itd. Mówili jakby nie istniała cenzura. Na sali rozległy się olbrzymie oklaski. W pewnej chwili wstałem, zrobiło się cicho, powiedziałem, że też chcę coś powiedzieć. Przeszedłem całą salę, wstąpiłem na podium i powiedziałem, że robotnicy otwarcie mówią o swoich bolączkach, o których zresztą wie całe miasto, ale jak to będzie przedstawione w jutrzejszym wydaniu gazety partyjnej? Będzie napisane, że odbyło się otwarte zebranie partyjne, na którym omówiono aktualne problemy żywnościowe. Coś tym rodzaju. Dlaczego nie napisze się prawdy?

Gdy wracałem na swoje miejsce towarzyszyły mi oklaski i okrzyki dwóch tysięcy ludzi. I oczywiście w gazecie nic o tym nie było. Dopiero dwa dni później w zakończeniu innego artykułu napisano, że „obywatel Guzy powinien bardziej uważać w swoich wypowiedziach publicznych".

**JSG: Jak zatem przebiegło trzecie spotkanie z panami z bezpieki?**

**PG:** Przed wyjściem na to spotkanie zaszedłem do sąsiedniego pokoju, gdzie pracował mój przyjaciel Włodzimierz Odojewski. Poprosiłem, żeby przyszedł do tej

kawiarni jakieś pięć minut po mnie, usiadł gdzieś z boku i obserwował. Jeśli wyjdę sam, to będzie oznaczało, że wszystko jest w porządku, ale jeśli wyjdę razem z nimi, będzie to znaczyło, że mnie aresztowali. Wtedy niech pojedzie do mnie i opowie mojej żonie Ishbel, co się stało.

Przyszedłem. Oni już czekali na mnie. Usiadłem i pytam o co panom tym razem chodzi? Tym razem najbardziej ich interesowały moje wizyty w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie. A ja tam zwykle raz na miesiąc jeździłem, żeby w wydziale konsularnym odebrać plik magazynów amerykańskich, potrzebnych mi w redagowaniu działu zachodniego naszego tygodnika. Raz konsul zaprosił mnie na kolację do ich prywatnego mieszkania. O tym panowie z bezpieki też wiedzieli. Powiedziałem mniej więcej tak. „Jeśli panowie mieli nadzieję, że uda wam się nakłonić mnie do współpracy, czyli zwerbować mnie jako waszego tajnego współpracownika, to się panowie pomylili. Nigdy, ale to nigdy, wybijcie to sobie panowie z głowy, nigdy!”

Wstałem i wyszedłem wsiadłem do najbliższego tramwaju, który szedł na „Łazarz” i pojechałem do domu. Powiedziałem wtedy żonie, nie ma co, wracamy do Anglii.

**JSG: Oprócz spotkań z bezpieką miał Pan też, jako pisarz, naciski ze strony cenzury.**

**PG:** W latach 50. ubiegłego wieku ciągle jeszcze istniały w Polsce liczne organizacje podziemne, które w ten czy inny sposób walczyły z władzą ludową. Taką organizacją na przykład była WIN, czyli Wolność i Niepodległość. Były ich zresztą dziesiątki. Niektóre działały spoza granicy, często organizacyjnie i finansowo wspomagane były przez Amerykanów. Wysyłano np. baloniki z literaturą antykomunistyczną w stronę Polski, były też organizowane przerzuty amerykańskimi samolotami ludzi, których zadaniem było organizowanie sabotażu w fabrykach, niszczenie maszyn itd. Bohaterem mojej powieści „Nocny zrzut” był właśnie taki człowiek zrzucony z amerykańskiego samolotu, który miał przeprowadzić akcję przeciwko władzy ludowej. Powieściowy bohater zaczyna się zastanawiać czy dobrze postępuje, ale zanim do czegoś dojdzie, dostaje się w ręce bezpieki. Zdawałem sobie sprawę z tego, że temat książki jest trefny, ale tyle tam było wątków sensacyjnych, że dało się z tego skleić dobrą „dreszczową” powieść. Pisząc starałem się zachować

dystans, żeby mnie nie oskarżono o propagowanie komunizmu.

W tym czasie w Poznaniu rozpoczęły się procesy robotników oskarżonych o czynną działalność przeciwko oddziałom wojskowym, które zalały miasto po uśmierzeniu czerwcowego buntu. W tej atmosferze miały się zadecydować losy mojej książki, którą wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej przyjęło do druku po poczynieniu w niej pewnych korekt.

Do Poznania przyjechał Kazimierz Koźniewski i w hotelu Bazar przez dwa dni robił korektę polityczną książki, linia po linii, słowo po słowie. Gdy oponowałem, mówił: „My Hamletów nie potrzebujemy, u nas albo jest się z nami, albo przeciwko nam". Cóż miałem robić. Trzeba też pamiętać, że Polska przeżywała wtedy okres najgorszego stalinowskiego terroru, ludzie żyli w strachu, że Sejm uchwali przyłączenie Polski do Rosji sowieckiej i lada dzień rozpoczną się wywózki. W tej atmosferze moja książka została ideologicznie naprawiona i wydana. Nigdy się nią nie chwaliłem.

**JSG: Po powrocie do Anglii pracował Pan w radio BBC. Na czym polegała Pana praca?**

**PG:** W BBC pracowałem w monitoringu radiowym w Caversham obok Reading. Trzeba było zdać egzamin w Birmingham. W osobnym pokoju dawali arkusz papieru i ołówek, puszczali płytę z nagraniem „BBC NEWS", trzeba było go wysłuchać, a potem trzeba zapisać to, co się zapamiętało. Zdałem egzamin bardzo dobrze. Po dwóch tygodniach dostałem *engagement*.

Pracowało się ze słuchawkami na uszach. Słuchało się dzienników polskiego radia oraz wybranych audycji. Ważne wiadomości trzeba było nagrać na *recorder*, a arcyważne tłumaczyć na angielski i zapisać na maszynie do pisania. W długich tekstach brało się stenotypistki do pomocy. Praca była stereotypowa, chyba że była jakaś wyjątkowa sytuacja. Pamiętam okres kryzysu kubańskiego, kiedy Ameryka postawiła ultimatum Sowietom, gdy ci instalowali swoje pociski balistyczne na Kubie. Ustalono godzinę, o której Rosjanie mieli dać odpowiedź. W całym tzw. *listening room* nastała kompletna cisza, a gdy minęła wyznaczona godzina i Amerykanie nie zbombardowali statków sowieckich, kolektywnie odetchnęliśmy z ulgą. Nigdy tej chwili ni zapomnę.

**JSG: A jak wspomina Pan pracę w Radio Wolna Europa w Monachium?**

**PG:** W rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa pracowałem przygotowując polskie dzienniki radiowe. Lubiłem tę pracę. Mieliśmy dwie maszynistki, choć rzadko z nich korzystałem. Pracę rozpoczynało się o różnych godzinach. Ostatni dziennik leciał o jedenastej w nocy. Szło się potem przez Ogród Angielski i przez puste miasto. Podobnie było, kiedy przygotowywało się pierwszy poranny dziennik, który, jeśli dobrze pamiętam, szedł o piątej rano.

Praca była interesująca. Nie miałem żadnych zatargów z dyrektorem panem Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Szanował mnie mimo tego, że mu wygarnąłem całą prawdę o Henryku Rozpendowskim, który jeszcze w Poznaniu groził mi, że mnie może zlikwidować. Był kapitanem w organizacji, którą potem uznano za zbrodniczą. Kiedy Nowak miał imienny, to przed jego gabinetem ustawiała się 15-to metrowa kolejka, każdy przychodził z jakimś kosztownym podarunkiem. Znany był przypadek, że Nowak odmówił przyjęcia zbyt drogiego prezentu. Byli też ludzie, którzy już od rana czekali, aż Nowak będzie szedł do swojego gabinetu, żeby móc mu się ukłonić. Mnie takie zachowanie raziło.

Lubiłem Monachium, mieszkaliśmy na tzw. Szwabingu, do radia można było iść piechotą. Niedaleko były Alpy, często więc wyjeżdżaliśmy w góry na cały dzień.

**JSG: Czy Radio to było w tym czasie kawałkiem wolnej Polski, poza jej granicami?**

**PG:** Nie sądzę, żeby Radio Wolna Europa w Monachium stanowiło część wolnej Polski. Oprócz tych pracowników, którzy grali w brydża, reszta chodziła „luzem”. Ja w każdym razie do żadnej „ferajny” nie należałem, a w domu mówiłem po angielsku.

**JSG: W czerwcu 2017 roku w Pana rodzinnych Tarnowskich Górach miało miejsce uroczyste spotkanie z Panem, z udziałem władz miasta. Jakie znaczenie miał dla Pana powrót do korzeni, po latach życia poza krajem, z dorobkiem pisarskim osadzonym w problemach ojczyzny i jej trudnej historii?**

**PG:** W Tarnowskich Górach byłem już wcześniej dwa razy. Teraz miałem wieczór

autorski, bylem gościem mojego dawnego gimnazjum, poznałem kilka ważnych osób. W mieście kwitnie życie literacko-artystyczne, ale nie umiałbym tam znowu żyć. Lubię prywatność, samotność.

Tegoroczny przyjazd miał jednak dla mnie dodatkowe znaczenie. Pojechaliśmy do wsi, w której się urodziłem, Zawadzkie. Dom mojego dziadka i jednej z moich ciotek znajdował się po drugiej stronie rzeki Mała Panew (przed wojną „Małapana”). Dojazd był tam trudny, ale jak głośno o tym rozmawialiśmy, podeszła do nas pewna pani i zaproponowała: „Panowie sami zbłądzą, ja panów zaprowadzę”. Dzięki tej kobiecie znowu zobaczyłem dom, który pamiętałem z dzieciństwa i wymieniłem kilka słów z mieszkającymi tam ludźmi. Kiedy wróciliśmy i żegnaliśmy się przy samochodzie, podziękowałem tej pani i poprosiłem ją o podanie nazwiska. Padło nazwisko mojego wuja, którego żona była siostrą mojej matki. Okazało się, że jesteśmy spowinowaceni, a mój wuj był jej pradziadkiem. Ta kobieta ma dwie córki, jedna ma doktorat z nauk społecznych, pracuje i mieszka we Wrocławiu, druga, młodsza, jest magistrem germanistyki, pracuje w Zawadzkiem i mieszka z matką. Niezmiernie mnie to spotkanie uszczęśliwiło i miało dla mnie duże znaczenie. Byłem pewny, że nasza mocno rozgałęziona rodzina już wymarła, a okazało się, że nie. Może dożyję przyszłego roku, żeby tam jeszcze pojechać i się z nimi spotkać.

---

**Piotr Guzy** *urodził się 15 maja 1922 r. w Zawadzkiem (Śląsk Opolski), zmarł 24 lutego 2018 r. w Walencji (Hiszpania). Uczęszczał do gimnazjum i liceum w Tarnowskich Górach. Brał udział w kampanii wrześniowej i był internowany w Rumunii. Stamtąd uciekł do Francji i wstąpił w szeregi wojska polskiego – służył w dywizji gen. Maczka. Po zakończeniu wojny studiował ekonomię polityczną i filozofię na Uniwersytecie w Londynie. W Anglii też założył rodzinę, ale wraz żoną i synem wrócił do kraju w 1949 r. Ukończył ekonomię na Uniwersytecie Poznańskim. W latach 1956-57 pracował w „Tygodniku Zachodnim". W 1957 r. jednak wyjechał z powrotem do Anglii (powodem były prześladowania przez służbę bezpieczeństwa. Pracował dla BBC oraz Radia Wolna Europa. Od 1979 r. mieszka w Hiszpanii. Należy do Związku Literatów Polskich.*

**Powieści Piotra Guzego:**

- *Następny odchodzi 22.25* (Warszawa 1955).
- *Nocny zrzut* (Warszawa 1955).
- *Cienie na gwiazdach* (Warszawa 1956).
- *Wenus z brązu* (Warszawa 1956).

- *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (Paryż 1966, nagroda paryskiej „Kultury”, wydanie niemieckie 1968).
- *Stan wyjątkowy* (Paryż 1968, nagroda londyńskich „Wiadomości”).
- *Requiem dla pani Tosi* (Londyn 1990).
- *Zwidy na wysokościach* (Poznań 1994).

**Piotr Guzy na Culture Avenue:**

http://www.cultureave.com/z-zawadzkiego-pod-walencje/

http://www.cultureave.com/polubilem-te-moja-samotnosc-piotr-guzy-1922/

http://www.cultureave.com/juz-nie-skrzypi-moja-szafa/

http://www.cultureave.com/zakamarki-pamieci-wspomnienie-o-marku-hlasce/

http://www.cultureave.com/uraza/

http://www.cultureave.com/upiorne-echa-przeszlosci-stan-wyjatkowy-piotra-guzego/

http://www.cultureave.com/literackie-swiaty-piotra-guzego/